

Marcin Darmas: Ostatni list księcia

„Rzeczpospolita będzie trwała, o ile będziemy umieli zarówno głąskać, jak i ugniatać... Rzecz jasna, z poszanowaniem Jej majestatu.” –
Przeczytaj tekst Marcina Darmasa z najnowszego numeru Teologii Politycznej co miesiąc, poświęconego Nicollo Machiavellemu.



„Rzeczpospolita będzie trwała, o ile będziemy umieli zarówno głąskać, jak i ugniatać... Rzecz jasna, z poszanowaniem Jej majestatu.” – Przeczytaj tekst Marcina Darmasa z najnowszego numeru Teologii Politycznej co miesiąc, poświęconego Nicollo Machiavellemu.

W ostatnich miesiącach z coraz większym trudem utrzymywał spokój i opanowanie. U kresu wytrzymałości Książę dyskretnym skinieniem ręki nakazywał służbie wpuszczać do sali wyżła. Dla książęcej świty oznaczało to zakończenie obrad. Na twarzach dworzan malowała się wówczas konsternacja. „Wariat, stetryczały wariat”, szemrali. Książę czytał w ich oczach te komentarze; bawiły go, zwłaszcza gdy suka wnikliwie każdego z wychodzących obwąchiwała, by chwilę później ułożyć się wygodnie na jego nogach. „Nieudacznicy i gamonie” – szeptał do siebie Książę, gdy członkowie Rady znikali przed jego oblicza. Tego wieczoru Książę postanowił napisać długo układany w głowie list z radami dla swojego następcy – list do przyszłego pana i władcy, testament dla Florencji. Nie okraszając swojej politycznej dysertacji pięknymi zdaniem, nie dbając o styl; Książę chciał, aby tekst dudnił w rytm wojennych werbli. We wprowadzeniu zaznaczył, że „istoty ludzkie, w odróżnieniu od psów, pragną nowego przywództwa, bo wierzą, że w ten sposób ich los się polepszy”. Spojrzał na swojego wiernego przyjaciela i po chwili skreślił: „w odróżnieniu od psów”...

„Rzeczpospolita będzie trwała, o ile będziemy umieli zarówno głąaskać, jak i ugniatać... Rzec jasna, z poszanowaniem Jej majestatu. Należy jednak pamiętać, że przeciwnicy będą szukali zemsty za drobne zniewagi... a przecież zależy nam na tym, aby nie uruchamiać w głowach członków *communitas* mechanizmu *vendetty*, od wieków tak szkodliwego dla naszej wspólnoty” – wolno notował. Swoją uwagę kierował do reprezentantów zwaśnionych domów Colonna i Orsini. „Niech jeden połknie drugiego i będzie spokój” – myślał. To słowo coraz częściej pojawiała się w jego wewnętrznych dopowiedzeniach...

Na początku swojego panowania Książę obdarował Orsinich okazałymi faworami, wprawiając w osłupienie całe Księstwo, które pamiętało, jak zaciekle zwalczał ten dom. Miał wówczas rzec do swojego spowiednika: „obdarowani są o wiele wdzięczniejsi, gdy wcześniej wystrychnęło się ich na dudka i zrujnowało”. Zdanie to pojawiło się również w jego politycznym testamencie.

Dyskutowano w tamtych czasach o nowych sojuszach, niezbędnych, jak twierdzono, do wzmocnienia potęgi Florencji. Książę milczał. Od czasu do czasu uśmiechał się do suki, która długie wywody Kanclerza kwitowała mlaskaniem. „Książę, który wzmacnia innego księcia, jednocześnie osłabia sam siebie” – wtrącał mimochodem. Dla Rady zdanie oznaczało zmianę tematu. „Rzeczpospolita nie jest brzydką panną na wydaniu; musi być mocna i autonomiczna” – kwitował.

Książę starał się budować swoje myśli tak, by nie ulegały szybkiej dezaktualizacji. Niedoścignionym wzorem był dlań handlujący ze wschodnimi rubieżami kontynentu obywatel Patrizio Ciofi. Książę pojawiał się w jego willi niezapowiedziany, wpuszczając do środka wierną sukę, która – zawczasu w tym wyćwiczona – znajdowała Patrizia w jego komnatach. To był znak, że Książę, gardzący ceremoniałami zapowiedzi, czeka na swojego przyjaciela przy bramie do ogrodów. Książę z rozkoszą słuchał aforyzmów Ciofięgo i notował je w pamięci: „trzema najdoskonalszymi formami wyrazu są epitafium, rozkaz i przekleństwo”. Różniło ich wszystko: stan, temperament i charakter. Książę wolał jednak nieutemperowanego Ciofięgo od członków Rady Książęcej, których, nie wiedzieć czemu, nazywał „małpami przykutymi do gibraltarskiej skały”.

Rubaszny Ciofi żywo gestykulował, opowiadając o nowych obyczajach Francuzów, a Książę z rzadka mrużył oczy: „W domach socjety Ludwika jedni na drugich napadają złym słowem, ot, dla zabawy, publicznie, i oczekują tego samego w zamian. U nas, Książę, takie zabawy kończyłyby się hekatombą, pojedynkami zgeneralizowanymi”. To prawda, we Florencji zawsze przywiązywało się większe znaczenie do słów niż do interpretacji czy podwójnych znaczeń. Nienawiść jednego stronnictwa do drugiego miała swoje bezpośrednie implikacje. Nie mogła także trwać bez końca. Książę dbał, aby wrogowie mogli się szybko nawzajem unicestwić. Dla dobra communitas. „Okrucieństwem trzeba umieć się obchodzić” – zanotował radę dla swojego następcy.

W liście również napisał o Francuzie: „Ludwik XII popełnił we Włoszech pięć błędów: pogrążył słabych, wzmocnił mocnych, posadził na tron obcego księcia, nie przeprowadził się do kraju i nie założył w nim kolonii. Za jego życia wszystkie te pięć błędów nie byłyby szkodliwe, gdyby nie popełnił szóstego błędu i nie odebrał Wenecji państwa”. Polityka skubania Włoch i, w ogólności, pożerania państw z dezynwolturą i impertynencją charakteryzującą Koronę Francji, będzie miało straszliwe skutki, dumął Książę. Jeśli nie teraz, to za dwieście, trzysta lat...

Kwestię „ludu” Książę rozstrzygał jednoznacznie i z podziwu godną lapidarnością: „Miasto dobrze obwarowane i prosperujące będzie posiadać lud spokojny i oddany”. Gorzej, gdy Książę musiał wciąż zabiegać o sojusze. Kolejną bazą dobrych rządów są: dobrze napisane prawo i sprawne wojsko. One gwarantują wolność i swobodę: „Przez

wieki Rzym i Sparta był wolne poprzez posiadanie sprawnego wojska; Szwajcaria, gdzie każdy obywatel jest żołnierzem, żyje całkowicie swobodnie”.

W swoim przesłaniu do następcy Książę nierzadko powoływał się na starożytnych antenatów, nowinkami ustrojowymi Francji gardził. „Współczesność to zgeneralizowana spekulacja” – ten ukuty przez Ciofiego aforyzm Książę dobrze zapamiętał. Po całym dniu polowań lubił siadać na masywnej kanapie, zanurzyć nogi w ciepłej wodzie, którą od czasu do czasu przychodziła popijać suka, i czytać Tukidydesa.

W noc, gdy Książę zmarł, jego Kanclerz Mikołaj wszedł do jego komnaty i znalazł zalakowany list zatytułowany „Principi”, to znaczy reguły. W ciągu nocy przeczytał jego zawartość i uznał, że nie może dostać się w ręce Florentczyków. Oddał go do druku dwie dekady później. Podczas prac redakcyjnych popełniono błąd i nadano rozważaniom inny tytuł – „Principe”...

Marcin Darmas